

MŁODZIEŻ ŚLĄSKA

J. ROGULSKI.

ILUSTROWANE CZASOPISMO REGJONALNE POŚWIĘCONE MŁODZIEŻY ŚLĄSKIEJ

TREŚĆ NUMERU:

Wszystkim naszym Czytelnikom i Współpracownikom
życzymy
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

CENA 20 GROSZY

Rok I. Knurów, 1 grudzień 1931 r. Nr. 3

NASZA SKRZYNKA LISTOWA

Kochana Nasza Młodzieży!

W poprzednim numerze „Młodzieży Śląskiej“ chciałam do Was obszerniej napisać, jednak Redakcja miała tak liczny materjał, że musiałam korespondencję z Wami na później odłożyć.

Odtąd, jeśli Bóg pozwoli, będziemy stale wymieniać listy między sobą pod tytułem: „Nasza skrzynka listowa“. Jesteście zapewne ciekawi, o czem do siebie pisać będziemy do tej „Naszej skrzynki na listy“? O wszystkiem! O tem, co Was cieszy, boli, lub smuci. W listach tych dzielić się będziecie dobremi myślami i uczuciami, które Bóg umieścił w duszy każdego z Was. Jeśli w kim dusza śpi, Wy ją zbudzicie, by ożyła i razem z Wami szczerze i czynnie ukochała Boga, bliźnich i Ojczyznę. W listach swych zamieszczajcie opisy dawnych ludowych zwyczajów, jakie się jeszcze u Was zachowały, opisy uroczystości rodzinnych, kościelnych, opisy z wydarzeń w Waszej miejscowości itd. Sprobójcie ułożyć piękną bajkę n. p. „O dobrych duszkach, które biednym dzieciom w nieszczęściu pomogły“. Napiszcie mi, który przedmiot z nauki lubicie, a który Wam sprawia trudność? Może na to znajdzie się rada, w „Młodzieży Śląskiej“. Odpowiedzi przysyłajcie na kartkach w formie listu. Dzieci z jednej miejscowości włóżcie swoje kartki do jednej koperty, którą zaklejcie i zaadresujcie tak: Do Szanownej Redakcji „Młodzieży Śląskiej“. /:Dział korespondencji z młodzieżą:/ Pani Ragis, Knurów, pow. Rybnik.

Zapewnie chcecie, ażeby Wasza gazetka „Młodzież Śląska“ była coraz ładniejsza i większa, żeby było w niej dużo pięknych wierszy, powiastek, bajek, rozrywek i obrazków. Macie słuszność. Wszystko to będzie, ale do tego trzeba Waszej pomocy i współpracy. Pokochajcie swą gazetkę! Biorąc „Młodzież Śląską“ płaćcie rzetelnie i regularnie za każdy numer, zachęcajcie do kupna Waszej gazetki, Waszych kolegów i koleżanki, wtedy następne numery będą coraz piękniejsze.

Kończąc pozdrawiam serdecznie Was wszystkich i Waszych Rodziców od siebie i Redakcji, życząc w codziennej pracy: „Szczęść Boże“ i „Wesołych Swiąt“.

Życzliwa Wam: .W E. RAGIS.

RZECZY CIEKAWE I POŻYTECZNE.

Zabójcza woń kwiatów. W Afryce niedawno odkryto drzewo, którego kwiaty posiadają zapach śmiertelny. Jeżeli ktoś nieświadomy położy się na spoczynek w sąsiedztwie tego drzewa, następnego dnia jest już na tamtym świecie. Możliwem jest, że substancję tą, która posiada własności trujące wyzyska się do celów leczniczych. Obecnie wybrał się do Afryki uczony angielski botanik Aleksander Clewe, na czele ekspedycji naukowej, w celu bliższego poznania tego drzewa i jego właściwości trujących.

Związek Polskiego Nauczycielstwa zawiadamia, że za pieniądze wysłane pod innym adresem, aniżeli Jaśkiewicz Szczygłowice P. K. O. Nr. 300.486, wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności.

MŁODZIEŻ ŚLĄSKA

Ilustrowane czasopismo regjonalne poświęcone młodzieży śląskiej

Pismem kieruje Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem ZYGMUNTA GRYNIA



ŚW. MIKOŁAJ.

Zaledwie pierwsza gwiazdeczka
[zaświeci]
Już anioł zwiastun z temi słowy leci,
Że święty starzec rzuca niebios drogi
I zdąża w nasze ubożuchne progi.

Z jakąż radością w te domy pośpiesza,
Gdzie go dziecinna oczekuje rzesza
Gdzie może uśmiech wnieść pośród
[gromadki]
I błogosławić i ojców i chatki.

Niechaj nikomu ból duszy nie mroczy
Niech z łez sierocych osuszą się oczy,
Bo Święty Boży dziś chodzi po ziemi
I koi troski promieńmi jasnemi.

J. L.

WSPOMNIENIA WIGILIJNE.

Mróz tego dnia wzmocnił się. Śnieg sypie się po całuśkim świecie, jak pierze z pierzyny. Sypią się gwiaździste płateczki, fruwają w powietrzu, wirują i spadają cichutko na ziemię. Może to dlatego, że dziś dzień wigilijny? . . .

Może śnieżek drobny chce przybrać te rozliczne choinki w lesie, w ogrodzie; te których nikt nie ubiera? . . . Żaden tego nie wie. Jedno wszyscy wiedzą, to to, że dzień ten jest całkiem odmienny od innych. Mały i duży wie, że zbliża się noc, w której zawita nam Dzieciątko Jezus.

Chaty wiejskie odświetnie przybrane, każda gosposia gotuje się na Gody. W kuchni od rana ruch nieustanny, wszystko to na wieczerzę, którą spożywa się po ukazaniu się pierwszej gwiazdeczki na niebie. Dzieci też zajęte. Czyszczą swe i rodziców buciki, bo przecież po wieczerzy w kościele pasterka! Uciecha i radość biją z twarzyczek dziecięcych. Oto wnoszą drzewko do izby. Rwetes i hałas nie do opisania. Drzewko trzeba pięknie przybrać! — Hania i Jadzia wieszają zabawki, malutki Staś orzechy, Józio przypina świeczniki i zapala świeczki. Drzewko ślicznie wygląda! — dziwią się wszyscy. Oj, musi być pięknem, bo ono przecież przypomina drzewko rajskie, z którego Adam i Ewa zjedli jabłko i za to zostali wypędzeni z raju.



Wieczór nadchodzi... Słońce już zaszło... Dokoła panuje niczem niezmącona cisza. Powaga i boskość bije z tych pól bieluchnych, przykrytych śnieżną pościelą. Z sąsiednich domów dolatują tylko ujadania psów i ciche rżenie koni, które cieszą się razem z ludźmi w ten błogi, wigilijny wieczór.

— Mamusiu! — wzeszła gwiazdka. O, o, jest, jest! Dwie... trzy!...

— Dobrze dzieci, siadajcie do stołu i jedzcie pospołu. Zaraz przyjdę do was z opłatkiem! Zaczekajcie!

Stół nakryty odświętnie, pośrodku siano, a na niem misy, z których dymią potrawy. Jest ich aż dwanaście, na pamiątkę 12-tu apostołów.

W kącie stoi snop słomy.

Cała rodzina klęka do modlitwy, a następnie ojciec bierze opłatek i łamie się z dziećmi i matką poto, by w rodzinie panowała miłość i zgoda. Po życzeniach zasiadają wszyscy do wieczerzy. Najbardziej smacznemi oka-

zały się ryby. Józek tak rozgląda się za niemi, że zapomniał o tych, co w ustach i dławi się teraz ościami. Oczywiście wszyscy biegną mu na pomoc, a mały Staś tymczasem kończy za niego porcję. Na szczęście „operacja“ się udaje, no i całe grono, roześmiane, ochoczo rusza w stronę choinki. Najbardziej nęcą wszystkich podarki, których pełno pod drzewkiem to też dzieci przyśpieszają kolendy, by jak najwcześniej zostać wynagrodzonym podarkiem.

Ojciec zebrał każdej z potraw potrosze i bieży z tem do stajni, by podzielić się z bydłem. Stara legenda, którą słyszałem w szkole, mówi, że zwierzęta w noc wigilijną rozmawiają ze sobą ludzkim głosem. Ma to być dla nich nagrodą za to, że wół i osieł służyli Dzieciątku i ogrzewali go swą parą.

Po wieczerzy gosposie kładą na stole chleb i pieniądze. Ma to być znak, że w tym domu nie powinno zabraknąć pożywienia i pieniędzy w ciągu roku. Kiedy uroczystość domowa została skończoną, wszyscy kładą się na krótki odpoczynek, by o północy zbudzić się i pojść do kościoła „na pasterkę“.

Bardzo piękny i tradycyjny wieczór traci z każdym rokiem na swym uroku i boskości. Ludzie często zapominają, że jest to dzień szczęścia, radości, wesela, że należy go czcić poważnie, uroczyście. Widziałem w zeszłym roku pijanych, toczących się po ulicach, podczas, gdy ich rodziny siedziały przy stole wigilijnym, na którym jeno suchy chleb leżał i nic więcej. My, dzieci, My Młodzież Sląska uczmy się za młodu w szkole, jak należy święcić ten święty wieczór wigilijny, by on był rzeczywiście dniem radości i wesela, ale równocześnie — dniem powitania, przychodzącego na świat Zbawiciela.

LUKSÓWNA REGINA
ucz. klasy 5-tej. Kamień.



W. RAGIS.

W CICHĄ NOC.

Wśród cichej nocy spełnił się cud, oczekiwany dawno. Pomiędzy grzeszny lud zszedł Boży Syn, Chrystus Król, by spełnić fakt wyczekiwany, od czterech tysięcy lat prorokowany, by zbawić cały wielki świat. W cichą noc rokrocznie wschodzi Bóg, by odkupić grzeszny lud w pamiątce swych urodzin. Rozjaśniajcie, dzieci, czoła i kolendujcie dokoła! Nabierzcie wiary i mocy! Syn Boży, Dzieciątko idzie, — jak przepowiadali prorocy. Idzie ukoić ból i łzy — On władny, — Król dobroci! On ofiarą poświęcenia, dla nas w człowieka się zmienia, świat stracony dla nas otwiera. Tam u niebios bram zapory usunięte przez to Dzieciątko święte. Radujcie się starzy, młodzi! Dziś Zbawiciel nam się rodzi! Jego tedy przywitajmy, z Aniołami zaśpiewajmy: — Gloria, gloria in excelsis Deo!

JANINA LANGE.

MŁODZIEŻ ŚLĄSKA.

My Młodzież Śląska! My Polskie Dzieci
Tych, którzy twardą prawicę wznieśli na przemoc! — co od stuleci
Więziła Śląską ziemicę.

My Młodzież Śląska! My potomkowie
Tych, którzy murem tu stali! Niezwyciężeni! — W wierze i w mowie
Swojej przez wieki wytrwali.

My Młodzież Śląska! My z tego ludu,
Co kilof dzierży w swej dłoni: co dzień bez słońca ma, pełen trudu,
W podziemnej, czarnej toni.

My Młodzież Śląska! My jutra siły
Jutra nadzieje, obrońce; choć niebo chmury czarne zakryły,
Niesiemy radość, słońce!!!

POZNAJ SWÓJ KRAJ I DAJ ŚWIADECTWO PRAWDZIE!

(ODEZWA KOŁA PRZYJACIELSKIEGO PRZY PAŃSTW. GIMNAZJUM w RYBNIKU DO INNYCH KÓŁ w POLSCE).

Każdy Polak, który kocha swą Ojczyznę, starać się winien, przez poznanie swego kraju i przez szlachetne czyny, zasłużyć na miano dobrego

obywatela — patrjoty. Prawdziwa miłość dopiero wtedy budzi się w człowieku, gdy ten pozna swój kraj, pozna jego bogactwa, ludzi, pamiątki historyczne. Przez poznanie kraju człowiek nietylko przekona siebie o jego wartości i piękności, ale może śmiało wypowiadać o nim własne zdania, odpierać różnego rodzaju napaści naszych zawistnych wrogów, którzy czynią wszystko, by wydrzeć nam nasz rdzennie polski zagon.

Narzekamy na niedostatek. Panuje on dziś wszędzie. Największe potęgi świata załamują swój bieg, cóż dopiero mówić o Polsce, należącej do najbardziej zniszczonych pożogą światową państw europejskich. Wielu poetów, największych myślicieli świata żyło w daleko gorszych niż my warunkach, nie zmieniali oni jednak swego stosunku do Polski. Przeciwnie! W czasach największego niedostatku, największej niedoli, starali się być najlepszymi synami Matki — Ojczyzny. Żyli w ciągłej walce, nie o swoje, lecz o Jej potrzeby, wspierali się wzajemnie i czynili z siebie ofiary, by wreszcie dojść do zrealizowania, wytkniętych przez siebie celów.

Adam Mickiewicz — największy poeta polski, żył w skrajnej nędzy, ale nawet i to, co posiadał, chętnie dzielił między współbraci i nie złorzeczył na życie, ale tęsknił całem sercem z paryskiego bruku do Ojczyzny, a miłość do niej wyśpiewał w przecudnych arcydziełach swoich.

Nawiązując do świetnych tradycyj naszych wielkich mistrzów słowa i czynu, starajmy się poznać naszą kochaną Ojczyznę, starajmy się pogłębić swą synowską do niej miłość, byśmy mogli dać obecnym i przyszłym pokoleniom przykład i świadectwo prawdy.

Pokażmy naszą pracę, nasze szlachetne wzloty myśli i serc i śpiewajmy swą miłość na łamach naszych pism, stojących na straży polskości, za które uważamy i „Młodzież Śląską“. Dzielcie się Koledzy i Koleżanki strawą duchową w naszem wspólnem pisemku!

CZEŚĆ PRACY!

Podzielamy w zupełności, z serca płynące, słowa zachęty Koła Przyjaciół im. J. Ligonia przy Państw. Gimnazjum w Rybniku i dołączamy do nich także swój apel oraz podziękowanie za nadesłane prace.

Dopisek Redakcji.

PRZYSŁOWIA NA GRUDZIEŃ.

Niechaj każdy pamięta,
Jaka Barbara, takie święta.

——

Na święty Mikołaj
Zdejm z wozu koła,
Boć to jego przykazanie:
Rzucić wóz, a wziąć na sanie.

——

Śnieg w Boże Narodzenie
Gdy na sady spadnie,
Kwitnąć będzie obficie
To i prostak zgadnie.

Jeśli na Gody mróz na noc cap
To na Wielkanoc
Będzie klap, klap!
A jak na Gody klap, klap,
To na Wielkanoc
Mróz na noc cap!

——

Owies świętego Szczepana
Djabła z ostem wygania.

——

Niepokalanie Poczęta
Zima na dobre zaczęta.

KOCHAJ ŚLĄSKĄ ZIEMIĘ!

Kochaj młodzieży tę śląską ziemię,
Bo wszystka jesteś Ślęzanów plemię.
Ta ziemia piękna, strojna, bogata;
To przecież twoja najmilsza chata.

Węgla i rudy Śląsk wbród posiada,
Codzienną pracą ziemi wykrada.

I sławnych mężów Ona też miała,
Karola Miarkę, Lompę wydała,
Ona Ojczyźnie zawsze służyła
Razem z Nią Niemców precz wypędziła.

Za to ją kochaj Śląska Młodzieży
Dziś przygarniętą w łono Macierzy.

SZEWCZYK WILHELM
ucz. kl. IV. Państw. Gimn. w Rybniku

Z PRZESZŁOŚCI LIGOTY.

(PRACA KOŁA KRAJOZNAWCZEGO W KATOWICACH-LIGOCIE)

„Poznaj swą ojczystą ziemię,
Poczuj żeś Lechitów plemię“.

Tam, gdzie dziś dymią kominy fabryk, gdzie sterczy las kominów, szumiały ongiś wielkie lasy, pełne dzikiego zwierza. Lasy te jeszcze w 18-tem stuleciu pokrywały obszar dzisiejszej Ligoty. Były one własnością „panów na Pszczynie“ i graniczyły na północy z Brynowem i Załężem. Ligota wsuwała się niejako klinem do powiatu katowickiego. Książę Pszczyński osiedlił na obszarze dzisiejszej Ligoty 32 zagrodników. Każdemu z nich dał działkę lasu celem wykarczowania. Grunta, uzyskane tą drogą dawał książe na własność zagrodnikom pod warunkiem że każdy: 1) zobowiązuje się do różnych usług na rzecz dworu, 2) będzie prządł przędzę dla dworu, 3) będzie obierał i dostawiał szyszki, 4) będzie utrzymywał stróża nocnego na pańskim dworze, 5) będzie szukał i gonił młode wilki, 6) będzie odstawiał dziesięcinę miodu i chmielu za pobraniem kószek i tyczek, 7) udzieli dworowi prawa pierwokupu na popiół.

Rzecz prosta, że w pierwszych latach, gdy trzeba było naprzód karczować lasy, gdy nie było kawałka urodzajnej ziemi, taki zagrodnik nie był wstanie wypełnić nałożonych na niego obowiązków. Książe udzielał o tyle ulgi, że w pierwszych latach zagrodnik był zwolniony od wyżej wymienionych robót i świadczeń na rzecz dworu. Taki sposób zakładania osad

nazywano *ligota*, prawdopodobnie od wyrazu czeskiego *lhota* (ulga). Ponieważ ta Ligota należała do księcia pszczyńskiego, nazwano ją Ligotą Pszczyńską, która to nazwa dochowała się do roku 1924-go, t. j. do czasu przyłączenia Ligoty Pszczyńskiej do Katowic. Dzisiaj Ligota razem z Brynowem jest dzielnicą IV-tą Wielkich Katowic.

Konstanty Prus w swem dziełku p. t. „Spis miejscowości Polskiego Śląska“ wymienia aż 22 miejscowości nazwy Ligota.

Według zapisków z roku 1836 wynika, że w Ligocie mieszkało wówczas 165 dusz. Wójtem (fojtem) był Jan Dziubek. Ludzie mieszkali w drewnianych domkach (chałupach), lub lepiankach, krytych słomą. Usunięcie zależności i uregulowanie wzajemnych stosunków między zagrodnikami a dworem nastąpiło na podstawie ówczesnych ustaw. Dnia 5 sierpnia 1846 r. w Wyrach (G.-Śl.) spisano odnośną umowę pomiędzy zagrodnikami Ligoty i właścicielem fideikomisowych dóbr pszczyńskich, księciem Heinrichem z Anhalt Cöthen. Na mocy tej umowy mieszkańcy Ligoty zobowiązani byli płacić rentę gruntową do Kasy Generalnej, a księciu przysługiwało prawo do wszystkich posyljów, znajdujących się na terenie ich gruntów.

W roku 1865 Ligota liczyła 31 zagrodników, mających łącznie 575 morgów roli, 8 morgów ogrodów, 30 mórg łąki i 15 mórg ugoru. Przeważnie na piaszczystych gruntach uprawiano żyto, ziemniaki, owies, jęczmień i kapustę. Znajdowały się wówczas w Ligocie wapienniki z trzema piecami produkującemi wapno za 2.000 talarów, oraz młyn parowy (przebudowany w 1857 roku z tartaku). Młyn ten przemielał rocznie 13.000 rzepli zboża. Dwór pszczyński posiada w Ligocie hutę żelazną (Idahütte*), zbudowaną w latach 1846—1848, wytapiającą rocznie około 24.000 centnarów surowego żelaza. Huta była połączona z przystankiem kolejowym „Idaweiche“ — bocznicą kolejową. Miała ona swój osobny warsztat mechaniczny, zatrudniający 20 robotników. W tym czasie powstaje jedna oberża, 2 karczmy i 3 sklepy. Od roku 1895 zaczęto dopiero budować w Ligocie fabryki: fabrykę bieli cynkowej i fabrykę farb lakowych. Tuż nad granicą północną otwarto kopalnię węgla „Wujek“, a nad granicą południowo-zachodnią wybudowano klasztor O. O. Franciszkanów. Z uprzemysłowieniem Ligoty wzrastała liczba mieszkańców i osiągnęła w roku 1924 — 4736 osób, w 209 budynkach.

W 1924 roku w Ligocie istniały już: Rafinerja Olejów Skalnych, Śląska Impregnacja drzewa kopalnianego, farbownia (biel cynkowa), Salfat-Fabriken (Silesia), Cegielnia Księcia Pszczyńskiego, Okoniewski, Przemysł drzewny, Fabryka Tłuszczów Chemicznych itp.

W 1928 roku na miejscu fabryki tłuszczów chem. powstała fabryka farb lakowych. Obecnie Ligota pod rządami Polski bardzo pomyślnie się rozwija. Rośnie jeszcze jedno ognisko przemysłu, co kuje finansowy byt i potęgę **mocarstwa Polskiego na żelaznych podstawach.**

---

* Nazwa „Idahütte“ została wzięta od imiona żony (Ida) Hansa Heinricha X. Reichsgrafa z rodu Hochbergów na zamku Fürstenstein. Dziś już tylko resztki są świadectwem jej istnienia.

UTOPLEC.

PODRÓŻ UTOPLCA Z PSZCZYŃSKICH STAWÓW NA WESELE DO BIRAWY W KOZIELSKIM ROKU 1855 — CZYLI PRZYGODA KUŻOKA Z UTOPLCEM.

(Dokończenie)

Lecz przybysz na to: „To ty się nie ociągaj, nie wymawiaj, lecz śpiesz się jak możesz po nożyce i brzytwy, kiedy ci każę, a ja ci już milerze zaopatrzę tymczasem. A jeszcze lepiej jedź ty sam, chociaż żeś już kilka lat jest kużokiem i jużesz się przy milerzach zestarzał. Wymówki ci żadne nie pomogą, bo ty mnie ogolić musisz, czy chcesz czy nie chcesz, czy po dobroci, czy po złości, więc spiesz się“.

Kużok się teraz już więcej wymawiać nie mógł, gdyż go ów nocny przybysz bardzo naglił, lecz go jeszcze raz zapytał, coby takiego zaszło że chce być ogolonym o północy i to jeszcze w lesie.

Na to mu ów pan odrzekł: „W Birawie ma jutro rano wesele pewna dziewczyna, a na tem weselu ja koniecznie być muszę, bo bezemnie by się owe wesele odbyć nie mogło“. Kużok na to nic nie odrzekł, tylko się począł obawiać, żeby mu co złego nie wyrządził.

Więc pobiegł do domu, zabrał nożyce, brzytwę i co mu potrzebnem było do golenia i znów jak tylko mógł najspieszniej przybiegł na powrót. Teraz kużok przyłożył na ogień przed szopą będący kawał drzewa smolnego, a ów pan usiadł sobie na pniu. Kużok mu najprzód brodę ostrzygł nożycami, następnie mydlił i golił. Będąc zajęty goleniem zauważył, że ów pan zamiast stóp miał przy nogach tłuki, czyli tłuczki albo kopyta. Teraz się kużok doprawdy przeląkł, a nie mogąc nic z całego zajścia rozumieć, zapytał się owego pana: „Mój panie, coś ty jest za jeden, że ci tak pilno z tem goleniem i do rana czekać nie możesz, lecz się upierasz i naglisz, żeby cię o północy i to jeszcze w lesie golono“. A ów pan mu na to odpowiedział: „Ja jestem ten, który na Pszczyńskich stawach mieszka, a jutro rano ma w Birawie w powiecie Kozielskim pewna dziewczyna wesele, a ja na tem weselu koniecznie być muszę, gdyż bezemnie by się w żaden sposób odbyć nie mogło“. Zaraz też był kużok z goleniem gotowy. Ow pan mu dobrze zapłacił i spiesznie poszedł w swą drogę.

Kużok teraz począł cale zajście rozważać i nad tem się zastanawiać, lecz nie mógł nic więcej wymiarkować tylko tyle, że ów nocny gość nie był to nikt inny, tylko utoplec, gdyż sam mówił, że na Pszczyńskich stawach mieszka, a na stawach nikt inny mieszkać nie może, tylko utoplec.

Rano wszystkich, których tylko kużok zobaczył, wypytywał się coby tam w Birawie za wesele być mogło, na którym utoplec miałby być gościem.

Lecz nikt o weselu w Birawie nie wiedział.

Po niejakimś czasie Andrzej Gwoźdź, gospodarz z Dziergowic, przyjechoł po drzewo do lasu i przyszedł też nawiedzić kużoka, który go też zaraz począł wypytywać, czy nie wie, czy tam dnia tego a tego październiка w Birawie jaka dziewczyna wesela nie miała.

Gospodarz Gwoźdź mu na to odpowiedział: „Z mojej wsi Dziergowic do Birawy nie daleko, lecz o weselu upadłej dziewki nic nie wiem. W tem czasie się też żadne wesele nie odbyło, lecz tym samym dniu się jedna zła dziewczyna wczas rano utopiła w rzece Birawce, która do Odry wpływa“.

Teraz ten kużok dopiero wymiarkował, że ten pan, którego o północy golił, był rzeczywiście utoplec, a spieszył się tak bardzo do Birawy, aby mógł ową złą dziewczynę utopić. W ten sposób miał utoplec ze złą dziewczyną wesele.

Opow. PIOTR GWOŹDŹ Z DZIERGOWIC.

ŚWIAT BAJKI ŚLĄSKIEJ.

JAK SIĘ ŻYD W SZKŁO PRZEMIENIŁ.

Bardzo dawno temu żył żyd, imieniem Berek. Berek trudnił się handlem. Ludzie nazywali go „Pejsaty Berek“ z powodu długich pejsów, które mu zwisały po bokach twarzy, aż na chałat. Miał on własny wóz, konie i furmana Pawła, który służył wiernie żydkowi już od kilku lat. Berkowi. przy jego licznych „interesach“, nieźle się wiodło, był jednak strasznie chciwy i nie chciał Pawłowi wypłacić zasługi. Paweł potrzebował na gwałt pieniędzy, gdyż nadarzyła mu się sposobność do kupienia tanio kawałka ziemi obok swej chałupy. Zaczął więc rozmyślać nasz Paweł, w jaki sposób walutę od Berka odebrać. Paweł wiedział, że Berek jest bardzo tchórzliwy postanowił więc jego słabość wykorzystać. Sposobność nadarzyła się wkrótce. Pewnego pięknego ranka Berek kazał zaprząc Pawłowi konia i naładować wóz towarami, poczem obaj wyjechali na jarmark. Berek, na wszelki wypadek, gdyby mu udało się załatwić jakiś dobry interes, wziął ze sobą 600 dukatów, czyli prawie tyle, ile właśnie należało się Pawłowi za wysługę. Kiedy Berek z Pawłem znaleźli się w szczerem polu, Berek nagle ujrzał oddział maszerujących żołnierzy. Żyd przestraszył się bardzo, gdyż sądził, że żołnierze na pewno go obrabują z pieniędzy. Paweł wiedział, że Berek jest krótkowzrocznym i odrazu spostrzegł jego pomyłkę. Postanowił tedy Paweł nastraszyć żyda.

— Wisz ty co?! — Te wojoki poradzom nos nie tylko obrać z waluty ale i zabić!

— Nie godej, tego przeca nie zrobią!

— Bydziesz widzioł! Dej se siarónem pozór za nimi.

— Tóż weź Pawle ode mnie ta waluta, skryj jom dobrze a mnie wsodź do miecha i zawiąż. Jak ci się bydom te wojoki pytać, co wieziesz, to im odpowiedź, iże szkło wieziesz na jarmark. — Zgoda?

— Zgoda — odrzecze Paweł, który niezmiernie się temu radował, iże odzyko teroski swoja strata.

Po kilku minutach Paweł zminio swoj głos i pado:

— Stój! — Skąd to jedziesz?! Z czem?!

Żyd drży we worku, bo se myśli: — Teroz toch wpod, teroski mnie zabijom, Paweł wstrzymuje konie i krzyczy dalej:

— Jo jadem z Sosnowca, panowie! Wiezem szklane naczynia na jarmark!.....

— Teroz to już — po mnie — myśli se Berek.
— A kaj to mosz to szkło? — pyto som siebie Paweł.
— Tu w tym miechu — odpowiado.
— Trzeba mu będzie to szkło potrzaskać! — pado jedyn żołnierz.
Paweł udaje, że szarpie się z żołnierzami, wreszcie niby nie może im dać rady i ulega ich przemocy. Bierze bat w ręce i wali żyda, ile wlezie. Biedny Berek, ledwie żyje z strachu, że żołnierze mogą go zabić, udaje więc, że szkło się tłucze i woła:
— Brdyń, brdyń, brdyń! . . . . .
Tymczasem Paweł zmienionym głosem wrzeszcy:
— Oddaj pieniądze! — Kaś je schował!? I sam sobie odpowiada:
— Panowie, dejcieżysz to spokój! Jo piniondzów ni mom!
— Jo jestem biedny parobek.
— Zrewidować go! — krzyczy grubszym głosem Paweł.
Wreszcie niby jeden z żołnierzy rewiduje Pawła i znajduje pieniądze.
— Wsypać mu piętnaście za to, że się nie przyznoł!
Paweł udaje, że go biją, żyd tymczasem cieszy się w worku, że minęła go kara.
Po chwili wszystko ucichło, tylko od czasu do czasu słychać cichy, udawany jęk Pawła.
Żyd przeczekał jeszcze w worku pół godziny. Kiedy się zaś upewnił, że żołnierze się oddalili, kazał rozwiązać worek i zawrócić do domu, gdyż obawiał się, by mu nie skradziono towarów. Paweł zadowolony, że żyda za jego chciwość ukarał i odebrał swoje pieniądze, podziękował mu za służbę i wrócił do domu. Założył sobie Paweł wielkie gospodarstwo i nie chce już dziś podstępem odbierać tego, co mu się słusznie za pracę należy.

ACHTELIK JAN
ucz. kl. IV. Krywald.

PIEŚNI LUDOWE ŚLĄSKIE.

U GERMANA WYGODA.

U germana wygoda. Holari, holara
Marmelada i woda. Holari, holara. (Holarija, holara.)

Bergmanista z hakatą, Holari, holara
Jedli kluski łopatą. Holari, Holara. (Holarija, holara).

Zamiast Orła Białego, Holari, holara,
Mieli djobła Czarnego. Holari, holara. (Holarija, holara).

Dziś już orła nie mają, Holari, holara
„I do djoska“ — wołają. Holari, holara. (Holarija, holara).

KTO MO PIENIĄŻKI...

(Na melodję: „Wszystko mi jedno“)

Kto pieniążki mo jedzie do Krakowa
A kto iqh nimo siado na ta krowa.

Kto pieniążki mo jedzie do Wieliczki
A kto ich nimo palcem do solniczki.

Kto pieniążki mo jedzie do Warszawy
A kto ich nimo pije szklonka kawy.

Kto pieniążki mo jedzie do Warszawy
A kto ich nimo lezie pod pierzina.

Kto pieniążki mo idzie do golacza
A kto ich nimo nosi łeb na glaca.

JAN CUDAK.

JAK TO FRANCIK PRZEZ FACKA STOŁ SIĘ PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM.

Był śliczny poranek jesienny. Po drodze, wiodącej do Rybnika szedł mały Francik. Od czasu do czasu przystawał i oglądał się, jakby go kto gonił.

— Spiywejcie se, spiywejcie, kiej wom dobrze — zamruczał, słysząc głosy dzieci, pasących krowy i kozy na polach orzepowickich.

— Już jo tam dzisio Gwiazduli pas nie byda. — Niech ros pasie Karlik! Po chwili dodał z uporem:

— Jo na jarmarku w Rybniku być musza! Toby był szpas, jo, a na jarmarku nie być!

Na wspomnienie jarmarku uśmiechnął się. W jednej chwili poweselał. - Gwizdnął więc na palcach i popędził za wozem, który właśnie przejeżdżał. Dosyć długo biegł równolegle z wozem, wreszcie zdyszany zwolnił i korzystając z nieuwagi woźnicy, wskoczył z tyłu na wóz.

Tak dojechał do Rybnika. Koło lecznicy brackiej zeskoczył i poszedł wolnym krokiem ku staremu kościołowi.

Plac koło starego kościoła zepełniony był budami i straganami. Rozłożyli tu swoje towary szewcy i handlarze skór. - Właśnie jeden z szewców zachwalał buty jakiemuś „karlusowi“.

— Fajne bóty - mówił - richtig oficyrsztiwle. Łońskiego roku toch, blank takie same sprzedoł w Pszczynie jednymu lajtnantowi od hulanów.

— Nie fulejcie — wtrącił karlus — przecaby lajtnant w takich baganczach nie chodził.

— A kiela zanich? zapytał.

— Cwajundfyrcig — jako dlo wos.

— Kiela padocie? Cwajundfyrcig. . ? ?

— Cwaj und fyrcig — mruknął Francik, który się im przypatrywał. Cwaj und fyrcig — a jo ni mom w kapsie ani jednego feniga. — Machnął ręką i pobiegł na rynek.

Tu panował już ruch i hałas. Krzyki przekupek i handlarzy mieszały się z gwarem kupujących. Wrzało jak w ulu. Nad wszystkiem górował jednak przejmujący głos :

— Jaa — jaaaa — aber jaaaahaahaa ! !

Aha — Jakub — mruknął Francik. Trza tam iść ku nimu, chociaż sie naśmieja.

Powoli zaczął przeciskać się ku Sobczykowi, gdyż stamtąd dochodził głos Jakóba. Po chwili stanął koło wozu Jakóba.

Ten stał na swoim straganie i wymachując rękami, krzyczał :

Ludkowie.. ! Ludeczkowie.. ! Babki.. ! Babeczki.. ! Świat sie wali.. ! U Jakuba wszystko za darmo ! . . . Raus z towarym ! . . Wszystko na bankrrrot, bo się żynia.

A kiedy widział, że już spora gromada ludzi otacza jego wóz, wyciągnął z pudełka parę skarpetek i wołał :

— Łobaczcie jyny — sam pora fusekli. . . Ani cysorz Chinski takich nie nosi. Czysto wełna — prosto z Australije ! — I rozciągając je w rękach — ciągnął :

— Możesz je nosić dwa roki. . . . ale na plecach — albo jeden rok.... ale pod parzą. . . . a jak je włożysz na noga rano — to ci wieczór same z nogi zlecą. . — A wszystko razym jeny dwa złote ! !

— Wto chce ? Wto chce ?

A gdy jedna z bab, niezrażona taką reklamą, sięgała już po skarpetki, uderzył ją skarpetkami po rękach i krzyczał dalej :

Ale Halt ! Jakub nie masorz, nie chce wos odrzyć ze skóry. Wszystko na bankrrrrot ! Gdo weźnie jedno pora tych fusekli — dostanie za darmo drugo póra na niedziele i trzecio na wesele. — A wszystko razym tylko dwa złote ! !

Francik, który w międzyczasie dopchał się do samego wozu, zawołał, korzystając z chwilki przerwy :

To dejcie mi ta drugo i trzecio pora za darmo. Tej piyrszej za dwa złote nie chca.

Jo ci dom za darmo — jyny przyć ku mnie — krzyczał Jakób.

Łoboczcie go śpika przejętego — chciołby fusekle nosić a bótów nimo. Wszyscy spojrzeli w tej chwili w stronę „śpika“. Nie było tam jednak już nikogo, gdyż Francik pod wozem przelazł na drugą stronę i uciekł.

— Już mie mocie — śmiał się, stojąc koło apteki Marjańskiej.

— Ten połoń se myśloł. że jo byda czakoł aż mie chlastnie w pysk — dorzucił i poszedł dalej.

Naprzeciwko Böhma stała buda z różnemi zabawkami dziecięcemi. Leżały tam książki modlitewne, różańce, portfele, portmonetki, guziki, lalki, pajace i inne zabawki. Sprzedający młody, silny mężczyzna stał właśnie za „ladą“ i grał na organkach :

Zasiali górale owies, owies
Od końca do końca tak jest, tak jest. . .

Łorganki — szeptnął Francik. — Ale też fajnie językiem basuje tyn handlyrz — dodał. — Och, żeby jo tak mioł takie łorganki, toby jo dopiero zagroł — myślał — Karlikowi bych czasem pojczoł toby chodził wdycki za mie krowa paść — monologował prawie głośno, przeciskając się ku budzie.

A tymczasem „handlyrz“ wygrywał dalej :

Zasiali górale żyto, żyto. .
Od końca do końca . . . . .

Koło budy zaczęło się gromadzić coraz więcej ludzi. Jedna i drugo Zuska zaczynała już nogami przytupywać, gdy „handlyrz“ zmieniwszy melodję zagrał :

Poszła Karolina do Bogumina . . .
Poszła Karolina do Bogumina

Francikowi nie bardzo dobrze było w ścisku, jaki się wytworzył. Musiał opierać się obydwoma rękami, żeby się nie przewrócić.

— Nie ciście — krzyknął prawie z płaczem — odpychając się rękoma od budy.

Prawa jego ręka dotknęła przytem jakiegoś przedmiotu który leżał na samym kraju „lady“. Patrzy a to takie same organki, na jakich gra „handlyrz“.

Błyskawicznie szeptnął mu „Zły“: Weź, weż prędko — handlyrz nie widzi. — Popatrz na niego — spogląda właśnie na jakąś Trudke i nic nie będzie widział.

Rzeczywiście „handlyrz“ patrzał na jakąś dziewczynę i niby nie podejrzywając nic złego, grał :

A Karliczek za nią, a Karliczek za nią z flasecką wina . . .

Francik nie wachał się ani chwilki. Powoli chwycił organki i zaczął je wsuwać do kieszeni.

W tej samej jednak chwili grający, który jednym okiem przypatrywał się ręcznym manewrom Francika, rzucił swoje organki na ladę, chwycił chłopca za rękę i wymierzył mu siarczysty policzek.

— A to ci strzeliło — zawołał jeden z dalszych widzów, który nie widział, co się koło samej budy dzieje.

— Ty złodziejsko duszo — złościł się „handlyrz“. — Taki mały smark że go ledwa ziemi widać a już chcioł łorganki ukraść rzekł, wymując Francikowi harmonijkę z kieszeni.

— Jooo — Joo chcioł jyny łobejrzeć, czy som taki same, jak wasze płakał Francik.

Jo ci zaroski łobejrza, jak ci poprawia z drugiej strony — ty marcho jedna. — Widzicie go, on wcioł se jyny łobejrzeć — rzucił do otacz jących budę.

Dyć ty se jyny łobejrzyj twoja gęba, rzekł do Francika jakiś chłop. Lepi wytykej ku chałpie, bo ci tyn bicwoń wleje — dodał wypychając Francika.

Francik też nie czekał aż mu „wleją“ lecz uciekał z Rybnika aż się za nim kurzyło.

Głodny i markotny wrócił do domu. Jak go tu przyjęto, nie będę opowiadał.

O swej przygodzie w Rybniku nikomu ani słówka nie pisnął.

Ale kiedy wieczorem kładł się da łóżka, do swej codziennej modli wieczornej, dodał :

Panie Jezusie, przyrzekom ci, że już więcej krod nie byda. Przyrzeczenia tego Francik dotrzymał. Dziś jest porządnym człowiekiem. Na jarmarki do Rybnika nie chodzi, bo już ich niema, ale kiedy ktoś o jarmarku wspomni uśmiecha się nasz Francik i mówi :

Ja te jarmarki, te jarmarki.

MŁODZIEŻ ŚLĄSKA

(DLA DZIECI DO LAT 10)

ZIMA.

Mroźna zima już nastała.
Cały świat nam zasypała.
Gdzie się spojrzysz — wszędzie biało!
Jaka zmiana! Co się stało!...

Dzieci po śniegu biegają,
Lub po lodzie się ślizgają.
Inne zaś lepią bałwana
Przyśpiewując: — Dana, dana!

A saneczki?... W ciągłym ruchu!
Dzieci zjeżdżają w kożuchu.
Cieszą się z zimowych czasów,
Choć nie czują wcale nosów.

Starzy ludzie zaś biadają
I do pieca przykładają.
Dla nich zima — śmierć to sroga,
Więc o wiosnę proszą Boga.

Wróbel — żarłok wciąż świergocze
I za pożywieniem skacze.
Drzewa smutne, nagie stoją
I one się zimy boją.

ŻURKOWSKA HELENA
ucz. kl. VIII. Knurów.

ZOSTALI.

(OPOWIADANIE)

Jesień nadchodziła wielkimi krokami. Poganiał ją wiatr, ciągnęła za rękaw słota. Głucho już było na polach i łąkach, tylko w lesie jeszcze nie wszystkie liście opadły.

Zwierzęta zwołały wielką radę. Co robić? Jedzenia coraz mniej, słońce coraz rzadziej i coraz krócej świeci.

— Niema co, trzeba nam się zbierać zagranicę — oświadczyły chórem szpaki, jaskółki, kukułki i słowiki.

Bociany nawet na radę nie czekały, to i my jedziemy.

— Dobrze wam mówić — rzekł jeż — możecie, macie skrzydła, ale my? Ja na swoich skrzydłach daleko nie pofrunę. A tam jeszcze morze po drodze. Mógłbym nie przeskoczyć. Nie, niech się tam co chce dzieje, ja idę spać. Zagrzebię się w ziemi i jak usnę, to mnie budźcie na wiosnę.

— I mnie! I mnie! I mnie! — rozległo się z kąta, gdzie siedziały chomiki, susły i stary, bury miś.

A my co? — rzekł wróbel, trącając w bok zająca, który się koło niego słupkiem usadowił.

— Ci jadą zagranicę, ci idą spać na całą zimę, a my?

— Wiesz, bracie co? — odparł zając, szarzyśmy obaj, jak ta nasza dola szara, ale przecież przy boskiej pomocy przezimujemy jakoś.

— Zostańmy!

— Ty wracaj sobie do ludzi, ja zostanę tutaj pod miedzą. Miedza wysoka, to mnie od wiatru zasłoni.

— A dobrze. Mnieby nawet przykro było, tyle miesięcy mojej strzechy nie widzieć.

— A mnie moich pól kochanych.

I zostali. K. KONARSKI.

ZIMA.

OPOWIADANIE POD WRAŻENIEM PRZEŹROCZY.

Obok lasku stała mała chateńka. Mieszkała w niej rodzina zgodna, cichuteńka. Gdy ojciec wyjeżdżał na polowanie, Zochna siadła na kolanie i prosiła, by mateńka piękne bajki jej prawiła. Gdy bajeczki się przykrzyły, oczka do snu się kleiły i wstała i w okienko się spojrzała. Zobaczyła białe Śnieżki, co wesoło w krąg tańczyły. Zochna nasza, dalej w śmieszki. Te do okna wnet przybyły, Zochnę w gościnę prosiły, do pięknej królowej Zimy. Zochna szybko się ubrała, wzięła sanki i mamusię pożegnała. Śnieżki kazały Wichrowi, zawieść Zosię do Królowej. Wicher wprzągł się w sanie Zosi. Pędzi, pędzi, jak szalony, w niewiadome świata strony, aż do Zimy ją przynosi.

Przed pałacem tej Królowej, pełno Śnieżek! Z tej i owej patrzą strony, biją Zochnie swe pokłony. I królowa się zjawiła. Zosia pięknie się skłoniła. Zima włoski jej całuje, ucztę sprawić obiecuje. A po uczcie u Królowej zwiedza Zochna park lodowy i znów wraca na zabawę tam, gdzie Śnieżków słychać wrzawę. Dobrze Zosi się tańczyło, lecz serduszko zatęskniło, zapłakało temi łzami, co tęsknią za rodzicami i za ojcem i za matką, za kochaną własną chatką. Chociaż Zima tak się smuci, to Zosieńka wrócić musi, do kochanej swej mamusi. Szybko suną piękne sanie, na ile tchu Śnieżkom stanie. Wiozą Zosię! Chwała Bogu! Już do swego wraca progu! Wita Zosia swą rodzinę, tatuś składa swe życzenia, ale Zosia coś nierada? . . . Bo to nie jest żadna zdrada, jesli powiem wam otwarcie, że to był sen i . . . marzenia.

KAPOLÓWNA ERYKA
ucz. IV. klasy Krywald.

NAJCIEKAWSZE KSIĄŻECZKI.

KĄCIK WYDAWNICTW.

Gebethner i Wolf, jedna z najbardziej zasłużonych firm wydawniczych, wydała ostatnio cały szereg książek dla młodzieży. Każda książeczka jest oprawiona i zawiera prócz kolorowej okładki mnóstwo barwnych ilustracyj wewnątrz. Bogata i ciekawa treść książeczek winna zachęcić każde dziecko polskie do założenia sobie bibljoteczki powieściowej. Ostatnio f-ma G. i W. nadesłała nam kilka okazowych tomików, które rozdamy między naszych Kochanych Czytelników w formie nagród, a sprawozdania z nich kolejno ogłaszamy.

A. Bogusławski.: *Żywe literki.* Książeczka ta zawiera 24 rysunki, przedstawiające litery alfabetu w otoczeniu dzieci. Obrazki te biją w oczy, jak żywe, a czytelnikowi sprawiają prawdziwą rozkosz. Do każdej literki napisał Antoni Bogusławski doskonały tekst objaśniający, który napewno będzie się podobał małym dzieciom i pomoże im zaznajomić się w łatwy sposób z abecadłem.

Antoni Czajkowski: Baśń o żelaznym wilku i o pięknym królewiczu. Antoni Czajkowski to artysta słowa, który stworzył już bardzo wiele wierszy, osnutych na podaniach ludowych. Piotr Chmielowski uważa utwory Czajkowskiego za „najudatniejsze przeróbki artystyczne utworów fantazji ludowej". Z opinją tą trzeba się całkowicie zgodzić po przeczytaniu „Baśni o żelaznym wilku", której wydanie obecne stanie się dla wielu prawdziwą rozkoszą. „Baśń" ta zachwyca młodsze i starsze dzieci, a i dorosły czytelnik przeczyta ją z rzetelnem zadowoleniem.

A. Bogusławski: 1) Zajączki, 2) Różne powiastki. Bogusławski należy do najlepszych pisarzy dla dzieci. Jego szczere wierszyki, pełne humoru powiastki są prawdziwą nagrodą dla małych czytelników. Kto przeczyta jedną książkę Bogusławskiego, przeczyta wszystkie.

WESOŁY KĄCIK.

POWÓD PŁACZU.

Mała Hela stoi przy oknie i płacze. Ciocia, która przyszła ją odwiedzić, podchodzi do niej i pyta:

— Dlaczego płaczesz, Helusiu?

— A, bo tatuś kupił mi kalosze i kożuszek, a niema śniegu ani błota... Uhu...

OD REDAKCJI.

Szanownych Odbiorców N-ru I-go i II-go prosimy uprzejmie o natychmiastowe przekazanie nam należności ewent. zwrot numerów nierozsprzedanych. Musieliśmy już w obecnym numerze zmniejszyć ilość rysunków z braku odpowiednich funduszów. Zaznaczamy, że rozwój naszego pisemka zależy wyłącznie od ilości prenumeratorów i punktualnej zapłaty należności.

Prosimy przyjść nam z pomocą przez jednanie nowych abonentów oraz punktualne wpłaty.

Nasz nieustający konkurs zagadkowy.

KALAMBURY.

Ułożył Stefan Gryń ucz. kl. IV. Państw. Gimnazjum w Rybniku.

(5 punktów).

1) Jaka rada nie przynosi korzyści?
2) Jaki dom jest miastem w Polsce?
3) Jakie pole znajduje się w Niemczech?
4) Jakie wice są największe na Śląsku?
5) Jaki mularz jest konieczny w biurze?

KONIKÓWKA.

Ułożył Jan Żyła.

	C		B		S		S		Ę	
	N		Z		U		I		O	
U		A	M	Ę		E	Z	Z		P
Y			I		Z		L			R
	E		D		N		I		I	

(za rozw. punktów)

Gdy rozpoczniesz od U i skakać będziesz, jak konik w szachu, — znajdziesz rozwiązanie (zdanie), które dla ucznia ma wielkie znaczenie.

SZARADY:

nadesł. J. Żyła.

Czy to 1, czy to 3.
Wszyscy lubią jeść 2, 3.
1, 2 — płód ludzkiej głowy
1, 2, 3 lubi łowy. (Kto to ?)

Pierwsze krzyczysz, gdy cię boli,
(Myśl uważnie i powoli).
Drugie pyta, *trzecie* umie,
Gdy coś dobrze wyrozumie.
Wszystko prędko odgadniecie
Bo najdroższe jest na świecie.

UKŁADANKA II.

Nadesłała Anna Czerwińska, ucz. klasy VI b w Knurowie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
x	x	x	x	x	x	x	x	x	x	x	x	x	x

za rozwiązanie 5 p.

Rząd oznaczony krzyżykami da nazwę pisemka wychodzącego na Śląsku.

Pionowo: 1) Wysoka godność państwowa. 2) Jeden z grzechów głównych. 3) Pilnie słuchają dzieci. 4) Mają bogacze. 5) Imię męskie 6) Człowiek, któremu nie można nic zarzucić. 7) Imię męskie. 8) Miasto w Polsce 9) Żyją w wodzie. 10) Służy do święcenia. 11) Czynią ludzie w kościele.(wspak) 12) Ustanowił Pan Jezus. 13) Imię żeńskie. 14) Człowiek nienormalny (inaczej).

BILETY WIZYTOWE.

Za rozwiązanie 3 punkty. Uł. St. Gryń.

T. RAKOZ	J. M. CZEWICKI	J. AKRAM
Odgadnąć zawód tej osoby.	Odgadnąć nazwisko wielkiego poety	Odgad. nazw. naucz. poety śląskiego

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Koło Przyjacielskie im. J. Ligonia przy Państ. Gimnazjum w Rybniku. Serdecznie dziękujemy za dalsze nadesłane nam prace oraz cały szereg cennych klisz. Prosimy o więcej rysunków kreskowych. Materjały zamieszczać będziemy kolejno w numerach. Obecnie zamieszczamy Waszą odezwę oraz zagadki.

Potyka Antoni, ucz. IV. kl. Gimnazjum w Rybniku. Prace Twe świadczą o wielkiem zainteresowaniu się naszem pisemkiem. Bardzo pięknie rysujesz. Czy nie mógłbyś nadesłać nam wiecej swych rysunków? Prześlemy Wam 75 egz. „Mł. Śląskiej".

Szewczyk Wilhelm ucz. IV. kl. Gimnazjum w Rybniku. Redakcja serdecznie dziękuje za Twe cenne prace, które dowodzą że pracujesz bardzo intensywnie. Nie spodziewaliśmy się, że potrafisz pisać tak pięknie i z zupełną znajomością rzeczy. Może napiszesz coś o życiu koleżeńskiem w Waszej klasie, która daje dowody wielkiej ruchliwości. Oczywiście wszystkie prace znajdą się kolejno na łamach „Młodzieży Śląskiej".

Luksówna Regina ucz. kl. V. szk. powsz. w Kamieniu. Jak widzisz, Twoje „Wspomnienia" zamieściliśmy w bieżącym numerze. Pisz więcej i zachęcaj do pisania Twoje koleżanki. Poproś Krawiczkównę M., Hanakównę, Luksównę B., aby i one przesłały swe wypracowania.

Kapołówna Eryka ucz. kl. IV. Krywałd. Opowiadanie Twoje zamieściliśmy w bieżącym numerze. Bardzo piękne. Pisz do nas częściej.

Achtelik Jan ucz. kl. IV. w Krywałdzie. I Twoja bajka znalazła się w bieżącym numerze. Czy nie masz więcej bajek? Może znasz bajki, opowiadania, legendy w związku z świętami Bożego Narodzenia, Nowym Rokiem? Nadeślij, zaraz zamieścimy.

Czerwińska Anna, Knurów. Jak widzisz zagadka Twoja zamieszczona jest w bieżącym numerze. Pisz do nas częściej.

Jurczyżanka Gertruda ucz. kl. VI. b., Paprotna M. ucz. kl. VIII., Czernikówna Hildegarda ucz. kl. VIII. i Stabla Artur ucz. kl. IV. a, w Knurowie. Zagadki Wasze i wypracowania zamieszczać będziemy kolejno w następnych numerach. Dziękujemy.

Wyd: Związek Nauczycielstwa Polskiego, w Knurowie. | Druk.: „Merkur" Drukarnia Wydawnicza, Katowice, ul. Wojewódzka 27. | Redaktor odpow. IGNACY CHMURA. | Pisma dla redakcji nadsyłać pod adresem: GRYN ZYGMUNT, KNURÓW, SZKOŁA NR. I. Administracja: Zygmunt Maciejczyk, Knurów, Szkoła nr. 1 | Konto w P. K. O. Jan Jaśkiewicz, Skarbnik, Szczygłowice Nr. 300.486.

Warunki prenumeraty: Rocznie 2 zł 40 gr., półrocznie 1 zł 20 gr., kwartalnie 60 gr. Numer pojedyńczy 20 gr.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 50 zł, 1/2 strony 25 zł, 1/4 strony 15 zł, 1/16 strony 10 zł.